Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 28 Listopada | Nᴇʀ 35. | 1838 Roku.

BIAŁY CZŁOWIEK NA DWORZE KROLA NEGRÓW.

(dokończenie.)

Jak się to czasem w Europie dziać zwykło, tak stało się i na dworze w Akimie. Trempung opowiedział co na tajnéj radzie uchwalono, swéj kochance *Mandigo*, ujmującéj, ledwo szesnastoletniéj piękności, która największą zdjęta ciekawością oglądania jak najspieszniéj tych cudotworów ze słonéj wody, nieprędzéj przestała przymilać się mu i wszelkich używać sposobów, aż jéj przyrzekł, iż się jéj życzeniu zadość stanie.

Wysłał więc z najwaleczniéjszych wybrane poselstwo ku brzegom morskim, aby tych synów morza, jeżeliby w istocie rozumem obdarzeni byli, nakłonić, by jednego s pomiędzy siebie na dwór królewski wysłali; lub gdyby się tylko nieznanémi zwiérzętami okazali, aby choć jedno żywcem złapać.

Wyprawione poselstwo zastało Europejczyków niedaleko brzegów, spokojnie i przyjacielsko w pewnéj włości pomiędzy Negrami goszczących. W oddaleniu widać było na morzu okręt z wielą masztami i chorągiewkami. Byli to Duńczykowie, którzy w celu założenia nowéj osady handlowéj na *złotym brzegu* w królestwie *Akra*, pod żagle wyszli. Z radością przyjęli wiadomość iż sobie jakiś Król z głębi Afryki znajomość z nimi zabrać życzy; wyobraźnia ich wystawiała im zaraz tysiączne sposobności zaopatrywania się do woli w piasek złoty, gumę, kość słoniową i inne skarby. Wybrano więc P. Kampa, zarządcę téj osady, który się niezwłocznie w towarzystwie poselstwa wraz s tłumaczem do Akimu udał.

Bez najmniéjszéj trudności stanął w stolicy Trempunga, i

już nazajutrz po swojém przybyciu stawionym miał być przed potężnym Monarchą Negrów. Pan Kamp, zacny bardzo i światły człowiek, ubrał się jak najstaranniéj i poszedł...

Trempung otoczony przedniéjszymi swego państwa, oczekiwał go na kosztownych siedząc wezgłowiach, niebez drzenia. Po lewéj i prawéj stronie obszérnéj sali posłuchania stało więcéj sta najpiękniéjszych murzynek, pałających ciekawością zobaczenia coprędzéj okrzyczanego dziwotworu ze słonéj wody. Nareście wchodzi. Jak tylko naszego posła w pięknéj sukni, jedwabnych pończochach, czarnych trzewikach ze srébrnémi sprzączkami i upudrowaną na głowie peruką z długim warkoczem ujrzano, — przeszedł wszystkich dreszcz śmiertelny. W prawdzie sobie już każdy o téj nieznanéj istocie najdziksze robił wyobrażenie; lecz takiego dziwoląga nikt sobie niewystawiał. Każda i każdy s czarnych piękności myśleli w swéj grubéj prostocie, iż suknie, peruka i pończochy tak są od Boga stworzonémi częściami kampowskiego ciała, jak np. u zwiérząt wełna, sierć lub pióra: niedziw więc, iż się nagim i mocno zbudowanym Negrom po takiém wyobrażeniu nasz poczciwy poseł najśmiészniéjszą wydał potworą.

Lecz prędko opuściła wszystkich chęć do śmiéchu, gdy postrzegli że ta potwora ze słonéj wody wprost do Króla zdąża.

Światowy Duńczyk, którego zapewnie w Europie do najgrzeczniéjszych w salonach liczono, chciał i na dworze afrykańskiego Króla dobrą sławę utrzymać; skoro więc na dziesięć kroków do monarchy przystapił, skłonił się grzecznie cofnąwszy nieco jednę nogę. Lecz Król sobie obroty te szkoły francuzkiéj zupełnie inaczéj wykładał; bo widząc, że się ta poczwara schyla i jednę nogę usuwa, sądził iż się podsadza by mu silniéj na głowę skoczyć; już albowiém przy wchodzie, gdy się nasz poseł w lewo i w prawo oglądnął, spostrzegł był Król warkocz u peruki, i wnosił stąd, iż to musi być jakiś nieznany rodzaj małp wielkich. Skoro więc tylko Pan Kamp opisane wyżéj poruszenie wykonywać zaczął, rosciągnął się Król w okamgnieniu na ziemi jak długi, w nadziei iż go wymierzony skok przesadzi, i wojowników swoich na pomoc przywołał.

Widząc Duńczyk iż jakieś nieszczęśliwe nieporozumienie zajść musiało, obrócił się do tłumacza; a dowiedziawszy się od niego o obawie Króla, odpowiedział najuniżeniéj, iż to jest sposób europejski okazywania szacunku. Uradowany Trempung, iż bez szwanku z niebespieczeństwa wyszedł, roskazał surowo niezastraszać go więcéj podobném uszanowaniem.

Chcąc tedy poseł z uzyskanego uspokojenia korzystać, zaczął w imieniu królewsko-duńskiego Gubernatora s Chrystijanborgu, życzenia nowo przybyłéj osady względem zawarcia zobopólnego związku w interesach handlowych objawiać, i korzyści dla obu stron wykładać. W tym celu kazał za sobą do sali skrzynią z wielą upominkami dla Króla przynieść; nim mu zaś podarunki złożył; zaczął starannie ułożoną mowę, któréj potém osnowę tłumacz w języku Negrów wykładał. Przybrał do tego minę uroczystą, i z wielką powagą o dostojności i potędze Jego królewskiéj Mości rosprawiał. Lecz w ciągu mowy najgorzliwszym mu przerwano sposobem; gdy się bowiém cały dwór z wielką ciekawością niezrozumiałemu bełkotaniu przysłuchiwał, wpadło jednemu z radzców do głowy przekonać się, czyli też ten dziwotwór niekąsa, i czy się s téj strony czego obawiać niebyło. Wziął więc długi kij do rąk i zbliżył go do ust wymownego posła; gdy zaś ten niezważając na to bynajmniéj, ciągle rosprawiał: ośmielony radzca, chcąc go do kąsania rozdrażnić, ruszał tu i owdzie kijem wołając: « *Gnrr! Gnrr!* »

Nieobyczajność ta zmięszała zupełnie naszego mowcę; jednakowoż wstrzymał się i roskazał tłumaczowi, oświadczyć Królowi w krótkości, co w mowie powiedział. Lecz Król na to bynajmniéj niezważał; widząc albowiém iż potwora niezjadliwa, lecz owszém dość łaskawa, przystąpił do niéj i dotykał się jéj, a raczéj sukien. Najbardziéj go zaś i wszystkich dworzan warkocz u peruki w zadziwienie wprawiał; myśleli albowiém wszyscy, iż to ogon tego dziwotwora na plecach wyrosły, — a choć ich tłumacz na wszystko zapewniał, iż to nie narostek, lecz może być z włosami zdjęty: nikt mu niechciał wierzyć. Nareście żądał Król, aby cudzoziemiec spróbował zdjąć to dziwo,

jeżeli tylko jest w stanie. — Żądanie to bardzo się dziwaczném wydało posłowi, a nawet go i rozgniéwało. Namyślając się atoli przez chwilę co czynić wypada, zażył tabaki. Z wielkiém podziwieniem uważał cały dwór, jak dziwoląg ze słonéj wody małą puszkę otwiéra, patetycznie z niéj proszku między palce bierze, i nozdrze nim zapycha. Na całym dworze, wielki powstał śmiéch; szczególnie piękne Negrzynki niémogły się utrzymać, i byłyby wiele za to dały, gdyby to jeszcze raz zobaczyć mogły.

Pan Kamp tymczasem rozważył, iż posłowie na cudzych dworach nieraz wiele nieprzyjemności znosić muszą, aby zamysły dostojnych zlecających do skutku przywiéść, i odważył się na nieprzyjemną próbę, któréj od niego względem peruki żądano. Ująwszy więc lekko w rękę pokrycie z włosów, zdjął je z głowy. W sali największa cichość: wszyscy z otworzonémi ustami, jak s kamiénia stanęli na takie dziwowisko, któremuby inaczéj nigdy wiary niedali. Gdy się zaś poseł w koło obrócił, aby dowiéść, że jeszcze w istocie żyje, taki powtórnie śmiéch przez całe zgromadzenie powstał, jakiego jeszcze w Afryce niesłyszano, — Król, którego to widowisko dziwnie bawiło, kazał naszego posła usilnie prosić, aby i resztę ciała chciał obnażyć, bo jeszcze temu niedowiérzał. Poczciwy Kamp na to nowe żądanie w większéj się jeszcze ujrzał tarapacie, szczególniéj zaś gdy pomiarkował, że go nie za rozumne stworzenie boskie, lecz za jakiś rodzaj osobliwego zwiérza mają. W tak przykrych okolicznościach niémógł nawet mieć nadziei, wejść z nimi w związki handlowe, o które mu jednak najbardziéj chodziło. Starał się zatém ile możności dowodzić im, iż i on jest członkiem rodzaju ludzkiego, i oprócz koloru i włosów zupełnie jak Neger zbudowanym; lecz niechciał temu Król wierzyć, póki go Pan Kamp dowodnie nieprzekona i w prawdziwéj postaci ludzkiéj przed nim niestanie.

Cóż począć? — musiał się poczciwy Kamp do czasu zastósować, wręcz jednak odparł, iż się w obecności więcéj sta pięknych kobiét rozbiérać niebędzie, bo byto przeciw przyzwoitości było.

Ciekawe Negrzynki pojąć tego na żaden sposób niémogły, i mocno się gniéwały iż ich niechce świadkami ciekawego nader widowiska uczynić. Jeżeli jest prawdziwym człowiekiem, niepo-

winienby przecie być tak nieśmiałym; i owszém śmiészną jest rzeczą, niechcieć się im pokazać w postaci człowieka, gdy się zapewnie od innych osób w sali zostających różnić niebędzie.

Pan Kamp zaś, który w téj mierze wiele delikatności i przyzwoitéj skromności posiadał, w najgrzeczniéjszych się wyrazach z niemożności uczynienia zadość naiwnym pięknościom czarnym wymawiał. Z resztą Trempung rozstrzygnął — a na znak dany wszystkie się kobiéty oddaliły.

Poseł dotrzymał słowa, i zaczął się rozbiérać; Król przyglądał się operacyi z wzrastającém podziwieniem, i zobaczył nareście przed sobą zupełnie *białego człowieka*; z wielką bojaźnią i ostróżnością dotykał się jego członków, poglądał s wstrętem i odrazą na białość ciała, i zawołał nakoniec: «Prawda, jesteś człowiekiem; aleś tak biały jak djabeł!«

STAŁA MIŁOŚĆ.

Młody jeden oficer od Marynarki Angielskiéj, nazwiskiem Woender, znajdując się na naukach w Oxford, powziął gwałtowną namiętność do młodéj osoby miészkającéj w sąsiedztwie. Miss-Allawa odpowiadała czułością uniesieniom swego kochanka. Ojciec Woendera uwiadomiony o skłonności syna, jego widokom przeciwnéj, użył wszelkich środków do przytłumienia jéj w młodzieńcu. Prawa ojcowskie, groźby, łzy, nalégania, niémogąc nic dokazać na sercu roskochaném, nieszczęśliwy Woender został zamkniętym. Na końcu roku, wyszedł ze swego więzienia równie nieuléczony jak przedtym.

Mniemano, iż na oddalonym od przedmiotu swojéj miłości, można będzie wymódz tego zapomnienie. Jeden z jego przyjaciół, ujęty przez familią, wyczérpawszy bezskutecznie wszystkie swoje uwagi, sądził, że go uléczy podstępem. Zaczął pobłażać skłonnościom przyjaciela, — i ażeby większą zyskał u niego ufność, zdawał się wybór jego potwiérdzać.

Odjechawszy go w tém mniemaniu, donosi mu wkrótce z ubolénaniem, że się obadwa na cnocie Miss-Allawy zawiedli, i że tę miłośnicę zabaw, zbytek tańca na jednym balu, o śmierć przyprawił. Podobnego użył podejścia względem młodéj Angielki. Było to w obojgu rozjątrzyć ranę bez jéj zagojenia. Miss-Allawa

wierna swoim uczuciom, chowała w sercu obraz kochanka; ale wkrótce ważniéjsze przyczyny, niż proste narażenie się woli rodziców, wymagały po niéj ofiary. — Ojciec jéj niewidział innego środka uniknienia nędzy, jak oddając swą córkę jednemu majętnemu człowiekowi, który o jéj rękę upraszał. Przekonana o śmierci kochanka, chcąc osłodzić stan ojca, przyjmuje rękę JP. Brocka starego kapitana w 56 regimencie. — Tym czasem Woender dręczony smutkiem i nieprzystępny żadnemu pocieszeniu, udał się na zwiedzenie krajów. Próżno szukał pociechy na lądzie — chiał odmiénić żywioł — wszedł zatém do Marynarki i poniósł pod inne Nieba, serce stale piérwszą miłością zajęte.

W roku 1782, powierzono mu eskortę żywności, przeznaczonéj do Minorki. Dowiaduje się w drodze o poddaniu się téj twiérdzy i prowadzi posiłki do Gibraltaru. Stanąwszy na miejscu, słyszy wspominaną s powszechném uwielbieniem jedną s tamtejszych piękności, która po śmierci swego kochanka, niechcąc żyć dla siebie, dla przypodobania się ojcu, zrobiła z saméj siebie ofiarę, oddając rękę jednemu starcowi — Każdy mówiąc o niéj, uboléwał nad jéj stanem i wychwalał jéj cnoty. Serce Woendera nadto było ściśnione utratą kochanki, ażeby zaleta piękności, sprawiła na niém jakie wrażenie; ale nadto było czułe, żeby go podobny nieprzeniknął obraz. Zazdrościł cieniom szczęśliwego kochanka — litował się nad losem ciérpiącéj ofiary — lecz jakież jego było zadziwienie, gdy w osobie téj czci godnéj kobiéty, poznaje swoją kochaną Aławę — Allawę, ktôrą tylekroć opłakał, ktőréj szanował pamięć i którą znalazł rőwném uczuciem przejętą dla niego! — Co za nowe nawzajem było udręczenie dla niéj, widzieć znowu ten przedmiot, którego śmierć opłakiwała codziénnie i która przyprawiła ją o rospacz w zawarciu okropnych dla obojga związków.

Od czasu nieszczęsnego jéj zamęźcia, pułk jéj męża był wysłany do Gibraltaru. Ten starzec wprowadził młodą swoją małżonkę, w pośród skupionych i wywartych plag przeciw obrońcom rzeczonego miasta. Żona oficera więcéj niż 60letniego, kochanka młodego człowieka, któremu oddała swe serce, poprzysiągłszy mu wierność, Allawa usłuchała więcéj swych przysiąg, niż swojéj powinności.

Uczyniła Woendera szczęśliwym i wkrótce uczuła w sobie owoc zobopólnéj miłości. Tym czasem przeznaczenie Gibraltaru, zbliżało się co chwila. Cztérysta paszcz ognistych, miało na tę twiérdzę zionąć pioruny. Przygotowania niezmierne i nowe, pomnażały się co dzień do zaczépki i obrony. Jedno uczucie zajęło wszystkie umysły: *śmierć albo zwycięztwo*. Huk nieprzerwany armat, błyski kul ognistych, dnie kłębami czarnego okryte dymu, nocy oświécone pożarem, lub siarczystym wyziéwem, magazyny zniszczone, łoskot walących się murów, obraz ciągłego spustoszenia — taki był widok miészkańców téj twiérdzy, oczekujących co chwila ostatecznego szturmu. W pośród tych okropności, jedna niewiasta pożerana nieszczęsną namiętnością, przedsiębierze czyn smutniéjszy jeszcze. Nieszczęśliwa Miss-Allawa dręczona wyrzutami sumienia, nadto czuła na hańbę swéj słabości, trapiona tą smutną uwagą, że niémoże dzielić wolnie szczęścia s tym, który był jego przedmiotem, na kilka dni przed szturmem, prowadzi swego kochanka na wznoszącą się nad przepaścią skałę — tam wzniosłszy oczy do Nieba — jedną ręką zasłania twarz, drugą się przebija — i kona na łonie swego kochanka, tuż przy grobie, który od niejakiego czasu wykopała dla siebie. Woender oblany krwią tak drogą, pada bez zmysłów — przyszedłszy potém do siebie, orzéźwia swe siły do wykonania strasznego ślubu, który rospacz zawarła. Pewny wierności swego służącego, zwiérza się jemu — i po trzech dniach ustawnego nalégania, wymaga na nim, że się podejmie być wykonawcą ostatniéj woli swego pana i świadkiem ostatnich chwil jego. Naówczas prowadzi go w ustronie, gdzie ciało jego ulubionéj leżało rosciągnięte na skale — dokończa grobu — przykrywa piaskiem te martwe i szanowne zwłoki — i przebija swe łono na téjże mogile, wiecznym zabytku heroicznéj miłości.

PRZEMYSŁ ULICZNY W PARYŻU.

Pomiędzy rozmaitémi sposobami, których używa przemysł uliczny w Paryżu, zwłaszcza co do cudzoziemców, aby wyłudzić od nich piéniądze, sposób następujący, jako nader oryginalny, zasługuje na wzmiankę: Przed kilkoma tygodniami lord Kilkenny zsiadłszy s konia na polach

Elizéjskich, właśnie zamyślił wsiadać do karyolki, gdy pewien młody, przystojnie ubrany Francuz, który pomimo dość ciepłego powietrza, owinięty był płaszczem i paląc cygaro, przystąpił do niego i rzekł: «Proszę waćpana, wyświadcz mi jednę grzeczność, to jest: pożycz mi tysiąc franków.» — «Jakkolwiek żądanie waćpana jest osobliwszém,» odrzekł Anglik; «jednakże możebym mu wyświadczył tę przysługę, gdybym niedawno nieprzegrał był znacznéj kwoty idąc w zakłady, i dla tego niémogę przychylić się do jego żądania.» — «Mąż taki, jakim pan jesteś, może każdego czasu wyświadczać taką grzeczność, jeżeli tylko zechce.» — «Zapewne, ale...» — «Ja przerwę uniewinnienia waćpana jednóm słowem. Od tysiąca franków, których od waćpana wymagam, zawisł mój honor; rozumiészto waćpan? a gdy nam już nic innego niezostaje na świecie, wtedy jest bardzo bolesno, jeżeli za taką fraszkę i ten utracić nam wypadnie. Jeżeli mi waćpan natychmiast niepożyczysz téj kwoty, w łeb sobie wypalę!» — «W łeb? ah! niepodobna, abyś waćpan w tak strasznóm był położeniu.» — «Tak, w saméj rzeczy, jeszcze raz powtarzam waćpanu, że nietylko łeb, ale nawet wszystkie członki sobie rostrzaskam; jestto rodzaj śmierci, nad którym długo rozmyślałem, i który nad wszelki inny przenoszę.» To rzekłszy rospostarł obiema rękami swój płaszcz, podobnie jak niedopérz swe skrzydła i ukazał Anglikowi do swego pasa uwiązaną baryłkę. — «Cóżto jest w téj baryłce?» zapytał lord Kilkenny cokolwiek drżącym głosem. — » Dziesięć albo dwanaście funtów prochu,» odrzekł Francuz, zbliżając z największą oziębłością rozpalone cygaro do baryłki. Na ten widok ogarnął Anglika strach niewymowny, zdało się mu, jak gdyby siedział na podpalonéj minie. «Więc waćpan potrzebujesz koniecznie tysiąc franków?» zapytał nieznajomego. — «Wszak widzisz sam, niestety!» odrzekł ostatni, przysuwając znowu cygaro do baryłki. — «Oto masz, weź je sobie!» przerwał czém prędzéj Anglik, wyjmując pugilares s kieszeni. Oszust, wziąwszy banknot na tysiąc franków, włożył znowu cygaro w usta, poczém wypuściwszy jeszcze z ust kłąb dymu i skłoniwszy się Anglikowi, odszedł od niego.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.